

Minął dobry rok, ten 2017. Rok **intensywny**. Emocjami, inspiracjami. Były też podróże. O co innego może tutaj chodzić? Podróżujemy, piszemy o podróżach, chwalimy się nimi, kadrujemy zdjęcia tak, aby nas na nich nie zabrakło, pokazujemy paluchem na globusie „**tu byłem, tu będę!**” I rzecz, jasna – polecamy! Widziałem, polecam! Jedźcie tam, polecam! Zobaczcie to, polecam! Opisałem to na blogu, polecam! Każdy każdemu skrupulatnie poleca, jak zdeptać tę naszą **piękną planetę Ziemię**. Taka kolej rzeczy.

Czasem ktoś przekaże głębszą myśl: poza tym, że wstał, podrapał się, zjadł i wskoczył do **pociągu byle jakiego** z A do B. Ludzie nie dadzą takiemu żyć, będą zaraz skomleć: a jak dotarłeś kolego z B do C i dalej, do tamtego uroczego wygwizdowa?

Samarytanie i egoiści

Wtedy wkraczają do akcji samarytanie i przy łagodnym, acz **przemysłanym lansie** w parę minut robią ci trasę, rzecz jasna „polecają” to i owo, sugerują siedzenie przy oknie w *chickenbusie* i sklep na rogu, gdzie kupisz flachę **lokalnego bimbru**, gdy na chwilę odechce ci się życia w drodze. Czasem ktoś rozbroi wspaniałomyślnością, choćby jakiś autor budzącego się „celebologa” podając, jak na tacy **10 miejsc**, które musisz obsikać przed końcem żywota, albo 9 dań jakie musisz zjeść przed trzydziestką na ulicy w **Wagadugu**. Jeszcze 7 kultowych barów w Mediolanie, koniecznie do odwiedzenia z psem i kotem oraz 8 **klubów sado-macho** w Seulu, które musisz pokazać swojej trzeciej dziewczynie.

Nie ma bardziej uczynnych ludzi dobrej woli od dzisiejszych podróżników, albo podróżujących turystów, okupujących „po godzinach” fora, czy grupy dyskusyjne; są jak „wielka orkiestra”. Można na nich liczyć. Dasz „lajka”, pokochasz i masz, co chcesz. Tak **zmienia się świat**, tak zmieniają się ludzie. Tylko na lepsze.

Nie, to co tamci egoiści na krańcach świata, **Kapuścińscy**, Halikowie, Nowaki. Jechali przed siebie, w jednej koszuli, w jednych portkach, z paczką wilgotnych szlucgów w kieszeni, pruli przez pustynię rowerem, przez dżunglę pirogą, wchodzili do rzeki z kamerą i gołą dupą, tłukli się przez jakąś **malaryczną dzicz**; aby dojechać, zagarnąć te dotąd nieruszone pola dla siebie, aby je oczami wchłonąć, aby je w cudownej aurze pioniera opisać (i to jak opisać!) kawałek po kawałku, **pieprząc** to całe „jak dojechać”.

Jak pisać o „docieraniu”

Kiedyś **Paul Theroux**, (nie znacie człowieka, to się wstydzicie, ale czytajcie dalej) zainteresował się bliżej tym „samym dojeżdżaniem”. Znudziły go **podróżnicze onanie** w

stylu: „kiedy tak czarne, że niemal granatowe odnóża stalowego ptaka, otulanego dotąd bezkresnymi chmurami, dotknęły mysiej szarości pasa startowego, długiego, jak stąd do przyszłości i otoczonego zmysłowymi wydmami, po których staczały się wielbłądy, oteńpione lejącym się żarem z nieba, kiedy to wszystko dane mi było ujrzeć oczami łzawiącymi ze szczęścia, nastąpiła refleksja: oto jestem w raju”.

W porządku, jesteś **w raju**. Ale, jak tam przybyłeś, wędrowcze, przyjacielu? Tego, brakowało Paulowi. Dlatego, nadrobił to w „[Startym Ekspresie Patagońskim](#)”. Przynajmniej, próbował. To jest rzecz o „docieraniu”. Gdziekolwiek. Choć w tym przypadku z jednej Ameryki do drugiej, z Północnej do Południowej. Pociągiem. Akurat, Theroux wie, jak mało kto, na czym polega **trud docierania**.

Ale nie jest to suchy „algorytm” podróżowania, stos bezpłciowych wskazówek, trików i cudów, jakieś **rozlaże „FAQ”**, dla tych leniwców, którzy liczą na łatwiznę, którzy nie pogrzebią samodzielnie tu i tam, nie poszukają; **nie nauczą się**, że „Columbia” to jest odzież, albo uniwersytet, lecz nie kraj.

Ten wspomniany „[Ekspres...](#)” to kawał **świetnej literatury** podróżniczej, z jakimś kodem między wierszami dla rozumnego czytelnika. To praktyczny tekst napisany przez kogoś, kto umie porządnie pisać i wiele zrobił, aby umieć. Równie dobrze taki typ mógłby **przyspawać wrotki** do wanny, ruszyć nią na Kaukaz i zdać z tego relację na ponad trzysta stron. Dam głowę, że Theroux zainteresowałby się po drodze zwykłym człowiekiem, zaciekawiloby go cokolwiek. I czytelnik miałby z tego trochę wiedzy.

Niewykluczone, że ktoś zrobi kiedyś taki numer z wanną. I puści to równolegle na Facebooku, Instagramie, **na orbicie**, czy gdzie tam jeszcze. Jeśli nie zasłoni krajobrazu swoją **wyprężoną pozą**, zapomni o „selfie-dzióbku” do publiczności, czy co tam jest teraz w modzie, to może ta **publika** coś tam dojrzy w tle, coś zyska na odległość, choćby **mikrą impresję**. Na końcu obowiązkowo powstanie **książka**, na pewno o prowokacyjnym, **bajeranckim tytule** w stylu, „Moje wakacje z jarmuzem” (z Jimem Jarmusch’em?).

Jeśli bohater w gorączce obcowania z językami obcymi zapomni **polskiego**, to zatrudni zawodowców. Ludzie przecież piszą książki na okrągło. Swoje, cudze, każde. Podróżnicze najlepiej pisać. Są uniwersalne. Bosko, gdy autor / autorka zwieje **z korporacji** i potem krąży **wokół równika** (do czasu, aż wyczerpią się jemu / jej fundusze i **wolność**). Empik to przyjmie, może Lidl nie pogardzi...

Podróżujmy!

Podróżujmy zatem, amigos. Z życiem, z pasją, **mądrze**. Po swojemu. Bliżej, czy dalej. Nie zatkniecie flagi na **dziewiczym** terytorium? Nie szkodzi! Nie poczujecie w dłoniach piasku na zapomnianej plaży, którą ostatnio mierzwił swymi **cieżenkami** Krzysztof Kolumb? Nie frustrujcie się. Ważne jest raczej to, co podróż, którą sobie wymarzycie i zrealizujecie wniesie do **Waszego życia**; czy je zmieni, dopełni, czy nada mu **nowy sens**? Tak, czy inaczej, podróżować się opłaca. Znowu to przywołam. To, co w „Jadąc do Babadag” napisał Andrzej **Stasiuk**: „*podróż jest stosunkowo zdrowym rodzajem narkotyku*”. Tylko zażywać.

Podsumowując, mnie się podróże w mijających 2017 roku **udały**. I tradycyjnie, wiele było im podporządkowane, łącznie z myśleniem. Brzmi podejrzenie? Ale tak działa uzależnienie. Co prawda, nie pojechałem do pięćdziesięciu krajów na pięciu kontynentach, bo mi to nie przyszło do głowy. Zresztą, nie wytrzymałbym tego. Byłem w **trzech krajach**. W Dominikanie, Panamie, Kostaryce. Trafiłem z powrotem w te rewiry, które niezmiennie i **maniacko** kocham. Mowa o tych **dominikańskich**. To były zarazem nowe doświadczenia.

Ekipa wyprawowa

Po pierwsze, w **marcu** zabrałem tam fantastyczną **ekipę zapaleńców** którym, ku mojemu szczęściu, udało się zaznać tego kraju - Dominikany; poczuć go, posmakować. Dotrzeć do ludzi. Przejechaliśmy razem jakieś **półtora tysiąca** kilometrów. Prawie każdym środkiem transportu dostępnym na miejscu. Były *motoconchos*, była jazda na pace terenówki, były też miazdzące lodowatą klimatyzacją busy. Gdyby trafił się **sprawny muł** - pewnie byśmy go dosiedli. Były jeszcze łodzie na wzburzonym oceanie, quady na czerwonej ziemi. Były marsze. Wspaniale było podpatrywać, jak ta **diablica** Dominikana z dnia na dzień wchodzi w krew moim współtowarzyszom. To już postanowione: te wyprawy będą **kontynuowane w 2018** roku i dalej!



Pod statuą Chrystusa na szczycie góry Isabel de Torres w Puerto Plata. (Ze 3 lata temu Rio de Janeiro oficjalnie „uznało” tę pomniejszoną i znacznie młodszą kopię swego *Cristo Redentora*).

Dominikana na zdjęciach

Z kolei, w lipcu w „**Centrum Obrazu**” na starówce Zona Colonial w Santo Domingo odbyła się [wystawa fotograficzna](#) „*Everyday Dominican Republic - Miradas Cotidianas*”. Dominikańskie życie codzienne okiem 16-stu fotografów z: Dominikany, Chile, Argentyny, Portoryko, Hiszpanii oraz... **Polski**. Reprezentowałem nasz kraj. Łącznie pokazano 100 zdjęć, w tym **2 moje fotografie**, oto one...



Młodociany adept *peloty*, czyli bejsbolu w Centro Olímpico Juan Pablo Duarte, Santo Domingo.



Señor i jego zasłużona sjesta. Pod napisem „Bizcocho para to(dos)” (Ciacho dla wszystkich) Widać w tym kadrze dokładnie „Bizcocho para to” bez „dos”, co ma razem tworzyć „todos”. Ale tak się składa, że Dominikańczycy, nie powiedzą dokładnie, czysto „todos”, tylko po swojemu skrócą ten wyraz i usłyszymy raczej coś takiego, jak „to”, z takim lekko przedłużonym „o”.

Panamskie impresje

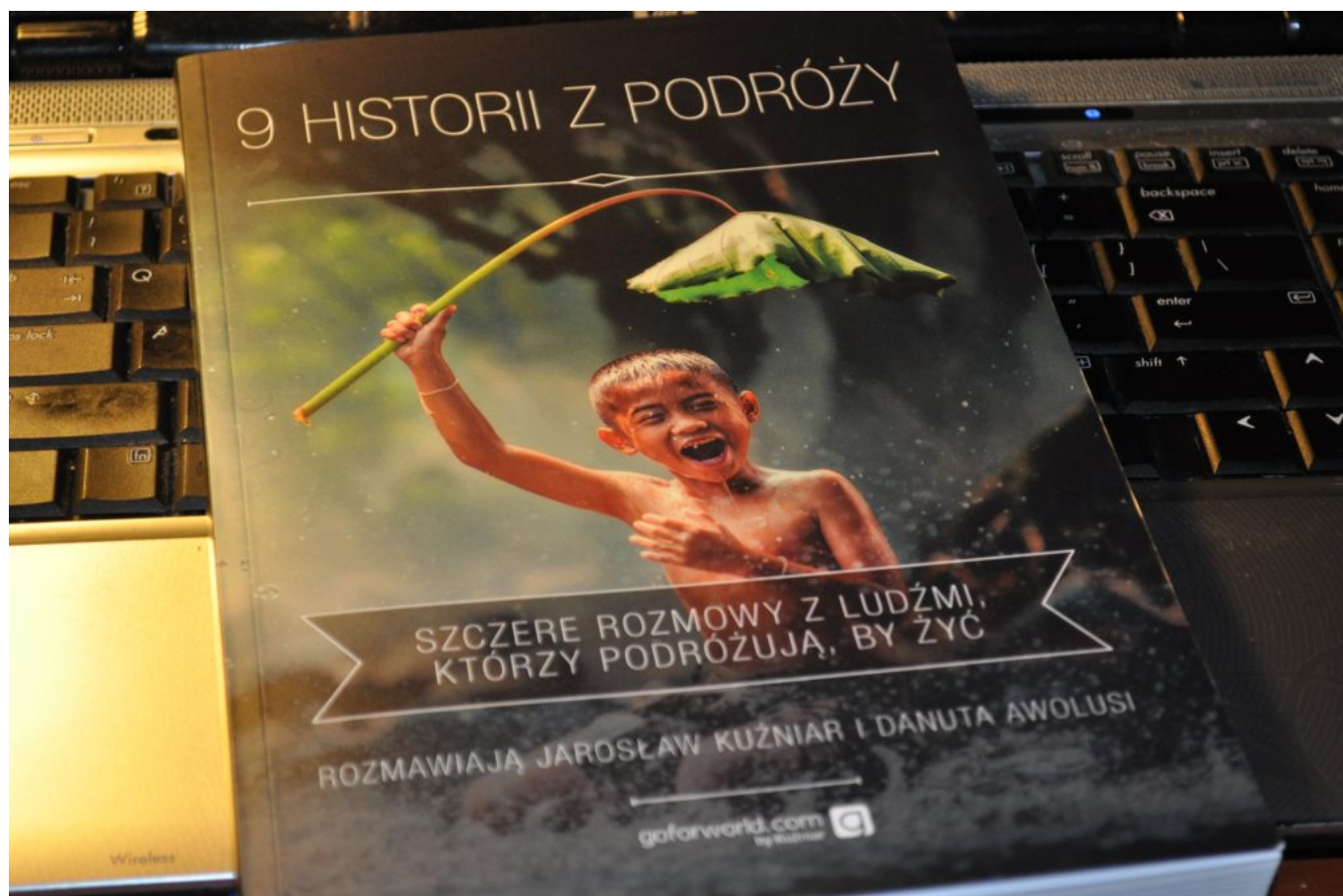
W listopadzie poleciałem z Kingą do **Panamy**. Ta wyprawa dała nam mnóstwo radości. Od **fiest ulicznych** w panamskiej stolicy, po domy na palach w Bocas del Toro. Wpadliśmy też do Kostaryki. Wtedy budziły nas o świcie w Puerto Viejo mały-wyjce porażające wokalizami, jakich nie powstydziliby się Nergal. Wróciliśmy z Ameryki Środkowej wzmocnieni **serdecznością** miejscowych. Wciąż opracowuję panamskie, kostarykańskie impresje. Nowe materiały **pojawią się** jeszcze na blogu...



W rewirach *Parque Nacional Chagres*. Z tyłu konwersują trzej panowie ze wspólnoty etnicznej *Emberá*.

9 historii

Wreszcie, w grudniu ukazała się książka „**9 historii z podróży**”, wydana przez Goforworld. Jedną z tych historii jest **moja**. Porządnie przepytła mnie **Danusia Awolusi**. Zresztą przepytła wszystkich. Ona i Jarek Kuźniar. Mówimy o podróżach, o życiu, **o stanie umysłu**, jaki daje klimat „on the road”. To książka o **pasji podróżniczej**. Po prostu.



Bardzo optymistyczna okładka książki „9 historii z podróży”.

Jedna z Czytelniczek, zresztą od kilku lat **przychylna** temu, co się dzieje na Caribeya, po lekturze książki napisała mi tak:

„Rewelacja!!!! Pan ma taki dar narracji i zarazem przekazywania informacji, że cały dzień myślę, dlaczego Pan nie pisze książek, reportaży i nie wydaje ich....? Pozwalam sobie na takie zapytanie, bo jest Pan niewiele starszy od mojej córki, więc zapewne mi Pan wybaczy... Oprócz talentu ma Pan tę jasność duszy, którą niewiele osób posiada... Gratuluję i czekam na książkę...”

To miłe, pokrzepiające. Bardzo.

Skarbonka na kokosy

I na sam koniec (który mógłby być początkiem)... **Córka** mojej siostry, świeżo upieczona

sześcioletka, podczas rozmowy telefonicznej oznajmiła mi na gorąco, że właśnie wypła wodę ze **świeżego kokosa** kupionego w takim jednym sklepie i że „*smakowała trochę, jak wymoczone skarpetki, ale może być*” (Tu **ironia** wyraźnie zapożyczona od jej dziadka a mego ojca!). Usłyszałem też, że dostała od mamy portfel w kotki i pingwina-**skarbonkę**, i że będzie **odkładać „na Dominikanę”**, bo wujek, zabierze ją tam, kiedy skończy osiem lat. Rozczuliła mnie tym i rozbawiła.

Zanotowałem. Ten przełomowy wiek nastanie dokładnie w grudniu 2019 roku. Czyli, czas na wyprawę, z grubsza, styczeń-marzec 2020 roku.

Tak właśnie **powstają plany!** ☐

Planujcie i nie czekajcie - ruszajcie w drogę!

Spełniajcie Wasze pragnienia. Tego Wam życzę w Nowym Roku 2018!

Bardzo też **Wam dziękuję**. Za kolejny kawałek wspólnej przygody! ☐

Marcin

Udostępnij artykuł na: